Cała obolała ocknęłam się na kupie gruzu, z której pozbierałam się z niespodziewaną łatwością. Zauważyłam, że nade mną rozciąga się niemały otwór emanujący bladym księżycowym światłem. Gdy wzrok się przyzwyczaił, dostrzegłam klatkę, która zablokowała się w dziurze oraz ciągnący się pod sufit łańcuch. Och, był również świetlik, w którym pokładałam wszystkie nadzieje... Świetnie, ciekawe jak mam się do niego dostać z... Gdzie ja właściwie trafiłam? Piwnica? Magazyn?

Rozejrzałam się szybko dookoła i doznałam delikatnego rozczarowania. No oczywiście... Ściek.

Zbiegłam dość sprawnie z górki, lecz jak na złość potknęłam się chwilę później, upadając z niemałym pluskiem prosto w szlam. Udałam, że nie jestem świadoma jego pochodzenia...

Wspaniały początek „dyskretnej ucieczki”.

Dotarł do mnie pewien istotny fakt. Nie dobiegł mnie jeszcze żaden dźwięk, prócz tych generowanych przez moje pełne niezaprzeczalnej gracji poczynania.

Wsparłam się na rękach, by odsunąć twarz jak najdalej od podłoża, co przyczyniło się do kolejnych rozważań. Czy ja przypadkiem nie zostałam postrzelona? Ani po rozległej ranie, ani po jakby nie było masywnym pocisku, nie został ślad.

To jakiś nieśmieszny żart manipulującego moimi wspomnieniami Szafira... Dorwę drania, jak tylko się stąd wydostanę i siłą zmuszę do...

Myśl przerwał mi niebezpiecznie szybko zbliżający się zgrzyt metalu trącego o kamień.

Jedno niecenzuralne słowo później biegłam już w przeciwnym kierunku, z imponującą zważywszy na okoliczności prędkością. Niestety przebyta odległość czy nawet towarzyszące biegowi odgłosy nie były w stanie przytłumić mrożącego krew w żyłach hałasu. Uświadomiłam sobie, że WSZYSTKIE dźwięki dobiegają zza moich pleców, a ja nie słyszę własnych kroków, lecz kroki kogoś za mną.

W tej chwili stało się coś, czego zupełnie się nie spodziewałam. Obok mnie przebiegłam ja sama! Stanęłam jak wryta, a zaraz w ślad, za oddalającą się sylwetką poszedł niewzruszony, zakapturzony stwór szorujący sierpem po posadzce.

Zszokowana zdołałam wydusić z siebie jedynie krótkie „JAK?!”.

-Niezłe jaja, co nie? - Dobiegło mnie entuzjastyczne pytanie retoryczne, którego autorką okazałam się, być JA siedząca na krokwi ponad moją głową.

Zemdlałam.

-Pobudka, pobudka! Wstajemy śpiochu!

Zerwałam się, by z niemałym przerażeniem stwierdzić, że mówi do mnie moje wręcz lustrzane odbicie.

Jej podobieństwo tak bardzo mnie zszokowało, iż nie byłam w stanie wydusić żadnego słowa.

-Mamy ciche dni Zari? - Szydziła tamta z nieblednącym uśmiechem. - Zaciągnęłam twoje ciężkie cielsko do przyjemniejszej części posiadłości i spójrz, zrobiłam ci nawet śniadanko! Myślę, że jeden omlet znacznie nie pogorszy twojego wyglądu. - Mrugnęła zalotnie i kontynuowała swój niezatrzymany potok słów. - Pierwszy raz widzę tu ciebie, wykazującą się takim nieogarnięciem. HA! Zachowujesz się, jakbyś była oryginałem i już prawie dałam się nabrać! Tak w ogóle wybacz mój brak manier. Jestem Zaraia, a ty podróżniczko?

Upewniłam się, czy na pewno dała mi dojść do słowa i zbita z tropu jej nagłym opanowaniem, rzekłam cicho „Zaraia".

Kobieta spoważniała jeszcze bardziej i pokiwała głową, jakby usłyszała niesłychanie istotną informację. Spojrzała mi prosto w oczy i po chwili wybuchnęła głośnym śmiechem.

-Przecież wiem głupia! Sama cię tak przed chwilą nazwałam! - Zdołał wydusić przez łzy.

Zirytowana wydęłam wargi i wstałam z zamiarem opuszczenia pomieszczenia.

-Wychodzę żartownisiu...

-A idź w cholerę! - Wrzasnęła, zataczając się ze śmiechu. - Pełno tu takich jak ty!

Co za chory sen... Nie do wiary, że szafir trzyma mnie w swojej wymyślnej iluzji tyle czasu.

Wyszłam z sali, zostawiając moją tarzającą się po podłodze kopię i trzasnęłam drzwiami, chcąc chyba zademonstrować poziom swojego rozzłoszczenia. Doprawdy dziecinne zachowanie Zari...

Zapewne w tej chwili gwardia księcia transportuje mnie do jakiegoś odległego więzienia, gdzie poczekam sobie na proces. Nienawidzę nie mieć kontroli nad sytuacją!

Rozmyślając, w jaki sposób mogę wydostać się z tego zmanipulowanego snu, doszłam do rozwidlenia. Z tego, co pamiętam, idąc w prawo, dostanę się po schodach do skarbca, a stamtąd już blisko do szczeliny, dookoła której książę kazał wybudować swoją fortecę.

Herbert kiedyś wyjaśnił mi, że jedynym wyjściem z szafirowego snu jest właśnie szczelina, dostanie się do niej, spowoduje ocknięcie się w prawdziwym świecie. Oby ten budynek był taki sam jak w rzeczywistości...

Zdając sobie sprawę z tego, że śnię, nie zawracałam sobie głowy szukaniem kosztowności w bocznych salach, dzięki czemu dotarcie na miejsce zajęło mi niecałe dwadzieścia minut.

Przejście, które przeważnie zagradzały metalowe drzwi, teraz stało otworem, ukazując widok, jakiego się spodziewałam. Spora wyrwa w podłodze niezmiennie oświetlona księżycowym blaskiem była zatkana klatką sprawiającą mi uprzednio sporo kłopotów.

Przechodząc obok, nie byłam w stanie powstrzymać się przed zerknięciem w przepaść, co okazało się ogromnym błędem, gdyż pośród gruzowiska ujrzałam swoje niewyobrażalnie zmasakrowane ciało. Po raz kolejny otoczyła mnie błoga ciemność, pozbawiając wszelkiej świadomości...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

qba99, dodano 28.04.2018 19:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.